

bezwierszówki

SDP



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Garden Party w Novotelu

Dobry sezon sprawdzonych

Wzorem lat ubiegłych, nasze czerwcowe spotkanie, będące rodzajem podsumowania sezonu, przebiegło w ogrodach olsztyńskiego Novotelu.

Jak przystało na klasyczne „garden party”, aktywnością przy ognisku powinien się wykazać mistrz. Był nim, dotąd nie zdezonizowany, Jurek Pantak, mistrz płomiennych pieczeni. A kiedy każdy z nas poukładał sobie na talerzach stosowną kompozycję – zaczęły się rozmowy. Przerzywały je niekiedy oficjalne wystąpienia, prezentacje, mowy gratulacyjne, błyski fleszy. I po chwili, powracano do przerwanych rozmów.

Co nam przybyło

Kronikarz, nie bacząc na przebieg przyjęcia w ogrodach, musiał w zgiełku szukać porównań, ocen, dokonywał wartościowań. I oto w sukurs przyszedł mu fakt zdarzenie. Joanna Wańkowska-Sobiesiak, prezes naszego oddziału SDP, dała nam przeżyć kolejną niespodziankę. Ku jej zdziwieniu wręczono świeży egzemplarz



Joanna Wańkowska-Sobiesiak, prezes naszego oddziału SDP w towarzystwie Zbigniewa Karpińskiego, współwydawcy nowej książki

nowej książki zatytułowanej „Niezwycajnie”. Po niedawnym sukcesie książki jej autorstwa – „Buty Agaty” i nominacji do literackiej nagrody „Wawrzynu”, w jej dorobku pojawia się kolej-

na pozycja. Zbyt jednak nowa, by już poddawać ją ocenie. Co nie zmienia faktu, że wciąż brak nam odpowiedzi na pytanie – jak Joanna to robi?

dokończenie str. 3

Mówi się o tym

Bez kobiet eterycznych

Prasę codzienną obiegła niedawna wieść wywołująca złościwy chichot. Zarządcy I Programu Polskiego Radia wymyślili, że serwisy informacyjne czytane przez kobiety mają „małą słuchalność” i obniżoną wiarygodność. Chcąc temu zapobiec polecieli, by odsunąć spikerki serwisów informacyjnych od mikrofonów w godzinach „najlepszej słuchalności” i zastąpić je spikerami.

Ale głosy męskie, przynajmniej ostatnio rozpoznawalne na antenie radiowej, bywają nie do końca głosami męskimi (w tradycyjnym rozumieniu). Miewają na ogół wyższą częstotliwość, niż zwykliśmy przypisywać głosom męskim.

Wielce czcigodny kardynał Stanisław Hozjusz wolał spisywać swe homilie czy wystąpienia publiczne i powierzać je do odczytania duchownym, obdarzonym głosem niskim, bardziej melodyjnym. Sam mając głos piskliwy, niezbyt uszom miły.

I co w takich przypadkach czynić? Odsuwać od mikrofonów, wyganiać z anten?

Zastępca

reklama

www.novotel.com
www.accorhotels.com



NOVOTEL OLSZTYN - NATURALNIE PRZYJAZNY...

- Przestronne pokoje z widokiem na jezioro, oraz bezpłatnym dostępem do Internetu
- Funkcjonalne sale konferencyjne i gabinety narad z pełnym wyposażeniem multimedialnym
- Regionalne potrawy w restauracji, a w porze letniej dania z grilla na słonecznym tarasie i w ogrodzie
- Ścieżki spacerowe oraz szlaki rowerowe w bezpośredniej bliskości lasu i jeziora
- Zakwaterowanie dzieci do lat 16-stu w pokoju rodziców bezpłatnie

... i wiele innych udogodnień, które sprawią że Państwa pobyt będzie niezapomniany.




Novotel Olsztyn, ul.Sielska 4a, 10-802 Olsztyn
tel.: 089 522 05 00, e-mail: nov.olsztyn@orbis.pl

Co było pierwsze – prenumerata czy abonament filharmiczny? Wiemy, że od wieków praktykowano system przedpłać. A to za użytkowanie telefonu, środków komunikacji zbiorowej, miejsca w teatrze, filharmonii czy wreszcie za otrzymywanie sygnałów radiowych i telewizyjnych. Likwidacja systemu prenumeraty czasopiśmienniczej nie likwiduje pisma, ale bez wątpienia ułatwia utrzymanie dbałości o jego kształt i zamieszczane treści.

Trochę z boku

Abonamentem w niepewność

Likwidacja abonamentu nie likwiduje RTV, ale skazuje na uwiąd. Manipulowanie przy systemie abonamentowym w przypadku polskiego RTV przypomina trochę reformowanie szkolnictwa albo służby zdrowia. Dokładnie nie wiadomo ile osób w efekcie skazano na oglupienie czy kompletną obojętność edukacyjną, nie wiadomo ilu osobom na zdrowie nie wyszło korzystanie z pomocy restrukturyzowanego szpitala akurat w dniu złego samopoczucia. Nie wiadomo ilu dziennikarzy machnęło ręką na wieczne wrzenie w rozgłośni czy stacji telewizyjnej i przeszło do innej pracy. Nie wiadomo ilu interwencjom w poprawie złej sytuacji „ukrecono łeb”, ile reportaży, filmów, programów publicystycznych złożono na półkę, z ilu spektakli teatralnych radiowych i telewizyjnych zrezygnowano etc, etc.

Wiele wskazuje na to, że abonament odżyje. Dostaniemy nowe książeczki opłat, zaczną działać

(bo już działa, choć w formie okazjonalnej) system sprawdzania systematyczności ich wnoszenia. Może doprawdy wszystko wróci do normy – to znaczy, że telewizją będą zarządzać specjaliści od telewizji, radiem – od radia. A politycy spokornieją, bo będą zapraszani do programów, do udziału w których będą się musieli przygotować. Tak, to już było. W czasie trwania pierwszej kadencji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz Rad Nadzorczych RTV.

A potem przeszło tornado –SLD, po nim PIS – i zniszczyło wszystko.

Czyniąc lepsze, dobre niweczymy – to Szekspir w Hamlecie. Ani więc nauki z teatru, ani z przeszłości, ani z błędów. Trochę to kosztowne. I śmieszne.

Chyba, że – jako pierwsi w Europie – z abonamentu zgodnie zrezygnujemy, uznawszy, że media publiczne nie są nam do niczego potrzebne.

KIS

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Limeryk Panasikowy”

Drogi Krzysiu! Pozwól, że Ci
Dziś poświęcę ten kuplecik.
Dziennikarskie lat czterdzieści,
Jak tu w kilku wersach zmieścić?
Życzę ci kolejnych „...leci”!

„Powyborczy remanent”

Widać to nie takie proste,
Zostać dziś unijnym posłem.
Zdobyc mandat i do tego,
Nie narazić się kolegom,
Widząc miny ich zazdrosne.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl; My w Internecie: www.zycieolsztyna.pl, www.orneta24.pl
Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)
joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690)
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl
Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.
O/Olsztyn 40124055981111000050316164
Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Alicja Kulik – laureatka z prestiżem

Dociekliwość reportera

Każdy z nas pojmuje to na swój sposób. A jak rozumie to Alicja? Z moich obserwacji wynika, że u Alicji oznacza to mrówczą, pełną staranności pracę. Do tego dochodzi swoiste podejście do ludzi, których postanowiła przedstawić. Podejście nie natarczywe, nie nachalne, ale łagodne, powiedziałbym dobrodusze. W ten sposób od bohaterów reportaży udaje jej się „wyciągnąć” wszystko, dzięki czemu opisuje ich mikrofonem z benedyktyńską dokładnością. Pracując w taki sposób, można wygrać każdy konkurs! Dlatego czerwcową nagrodą zupełnie mnie nie zaskoczyła.

Alicja Kulik reportażystka Polskiego Radia Olsztyn została laureatką prestiżowej „Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej” 2009. Nazwiska laureatów ogłoszono 18 czerwca podczas Polsko-Niemieckich Dni Mediów w Szczecinie. Honorowym gościem uroczystości był pierwszy premier III RP Tadeusz Mazowiecki. Polsko-Niemiecka Nagroda Dziennikarska przyznawana jest od 1997 roku za najlepsze prace, otwarcie i rzetelnie informujące o kraju sąsiada. Przyznawana jest w kategoriach: telewizja, radio i prasa. Jest nią statuetka oraz 5 tys. euro. Do tegorocznego konkursu nadesłano 145 prac z Niemiec i Polski, 18 prac nominowano do nagrody.

Radiowy reportaż Alicji Kulik „Na początku było marzenie” opowiada o małżeństwie z Gdańska, które w 1989 roku wyjechało do Niemiec. Zabrali z sobą talent, pracowitość i wiarę, że wszystko, co dobre jest przed nimi. To co robią dziś jest zaprzeczeniem niemieckiego stereotypu o „polnische Wirtschaft”. Ich restauracja „Gdańska” to nie tylko dobrze prosperujący biznes. To przede wszystkim



Alicja Kulik – bez mikrofonu, ale z nagrodą.

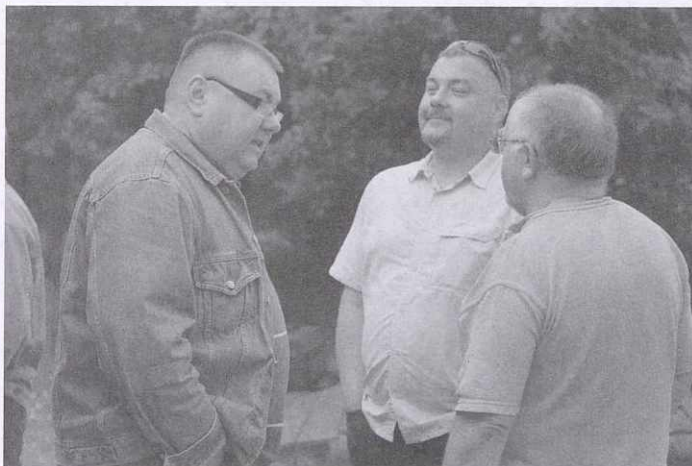
Fot. Archiwum PR

przykład, że Polacy i Niemcy mogą się lubić, szanować i z sobą współpracować. Jest to opowieść o tym, że ludzie potrafią otwarcie rozmawiać o swej różnorodności społecznej, kulturowej i historycznej. Potrafią właściwie znaleźć się w sytuacjach, jakie zdarzają się powszechnie u nas, na Warmii i Mazurach, na obszarze nazywanym „ziemią trudnej jedności”.

Ala Kulik z wykształcenia jest filologiem języka angielskiego. Bardzo krótko była nauczycielką, nieco dłużej tłumaczką, ale wciągnęło ją radio. Jeszcze w Poznaniu współpracowała z Radiem Merkury. W 2000 roku trafiła do Radia Olsztyn. Od tego czasu zajmuje się reportażem. Interesują ją sprawy społeczne oraz historie ludzi żyjących na pograniczu kultur, tradycji i religii. W swoim dorobku ma wiele ogólnopolskich nagród i wyróżnień m.in. w konkursie „Dziennikarze – Dziennikarzom” za reportaż z cyklu „Jeden dzień z życia Polaka – 31 sierpnia 2001 rok”.

W imieniu swoim i kolegów życzę Alicji Kulik kolejnych laurów.

Mirosław Rogalski



Andrzej Brzozowski, Andrzej Pawlik, Władysław Iljaszewicz
– kabaret czy radio górą?

dokończenie ze str. 1

Tu dygresja – zgodnie z zapewnieniem sprzed roku – część naszych Koleżanek i Kolegów tkwi przy pracochłonnych opracowaniach, w księgach, albo nad ostateczną redakcją swych dzieł już prawie gotowych. Ale i tym razem każdy z nas poczuł ukłucie ostrogi w bok. Trzeba będzie stanowczo domagać się od Pani Prezes zwierzeń na temat tajemniczego tempa prac nad wydawanymi książkami.

Drugim niestrudzonym twórcą, który po ubiegłorocznym sukcesie nie osiadł na laurach, jest Aleksander Wołos. Nie dość, że na naszych łamach zamieścił sążnisty tekst o tajemnicach Kortowa, to – jakby nigdy nic – miał kolejną wystawę. Tym razem zaproponował swych sympatykom pastelowy spacer po zakątkach Olsztyna. Piszemy o tym zdarzeniu wewnątrz numeru.

Jeszcze nie zwiędły kwiaty wernisażowe, a już Alkowi Wołosowi wydano ekskluzywny komplet pocztówkowych reprodukcji pastelów olsztyńskich. Tyle, ile obrazów pojawiało się na wystawie.

Mocnym akcentem końca poprzedniego sezonu było radosne świętowanie 40-lecia pracy dziennikarskiej Mirka Rogalskie-

go. Tym razem taki sam jubileusz świętował Krzysztof Panasik. Pośród jego gości, oprócz najbliższych – żony, córki z dwoma synkami, szwagrostwa, dojrzały jego kolegom – dziennikarzy i realizatorów radiowych, artystów plastyków, dziennikarzy z tytułów, w których jubilat pracował.

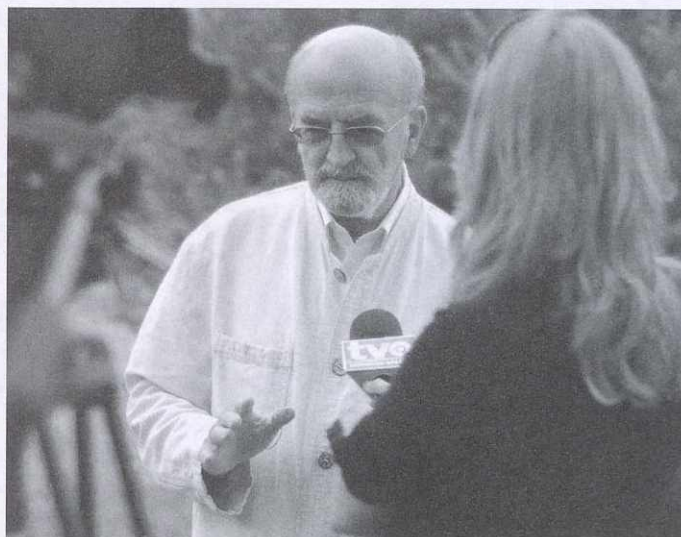
Podsluchaliśmy, o czym też mówił 40-latek, występując przed kamerami jednej ze stacji telewizyjnych. Wspomniał o tym, co wiąże osoby różnych zawodów. Nie podległość w służbowej hierarchii, lecz wrażliwość na różne barwy otaczającej rzeczywistości. Mówił też o znaczeniu przynależności do stowarzyszenia dziennikarskiego. Być może, w trudnej do określenia przyszłości, przynależność taka nabierze takiego znaczenia, jak niegdyś, kiedy gremium zawodowych dziennikarzy nadawało szlify młodym piszącym, ale i je odbierało w skrajnych przypadkach sprzeniewierzenia się przyjętym prawdom.

A jeszcze był tort do kawy i niekończące się rozmowy. Zbyszek Wytrażek przepowiedział bezdeszczową pogodę. Błysnęło nawet na krótko słońce. Myślę, że tę łaskawość trzeba odnotować, by stała się doroczną tradycją.

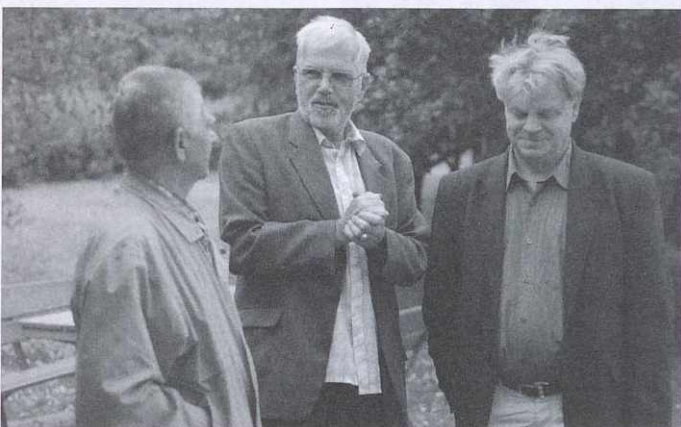
Jas Jańsz

Pokusy Novotelu

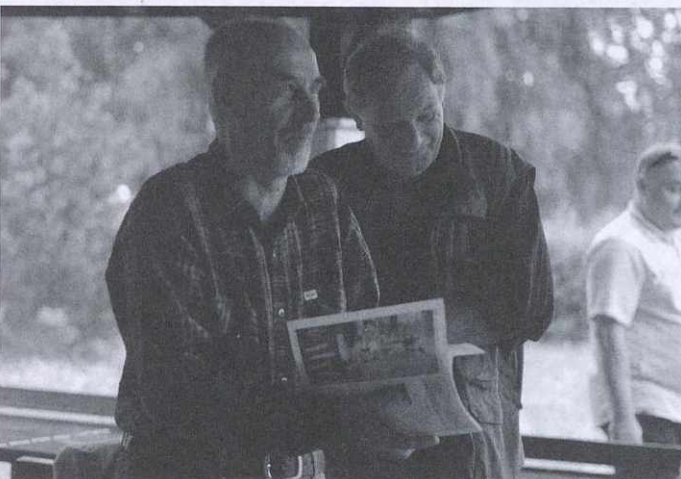
Beata Hajduk, zastępca dyrektora Novotelu: - Jest rzeczą oczywistą, że zmieniamy zakres swoich ofert czy proponujemy nowe. Teraz na przykład tworzymy salę komputerową na 10 stanowisk, konieczną w przypadku organizowania u nas długoterminowych szkoleń typu uniijnego. A w przypadku gości indywidualnych – poza możliwością wypożyczenia rowerów, quadów, skuterów wodnych, oferujemy piaskowe boisko do siatkówki plażowej, kosz dla indywidualnych treningów, dostęp do strzeżonej plaży, boisko do gry w tenisa. Mamy także rozbudowaną ofertę dla chcących organizować u nas prywatne spotkania. Zapraszamy!



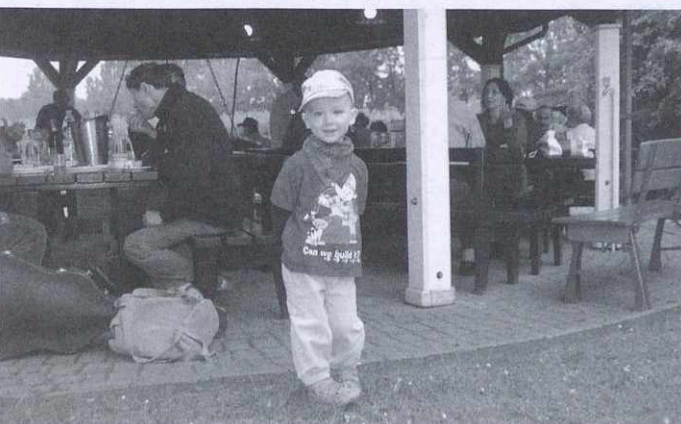
Telewizyjny wykład jubilata



mgr. Michałowi Kraszewskiemu przysłuchują się: doc. Aleksander Wołos i prof. Piotr Obarek



Jurek Pantak na chwilę oderwany od ognia



Wituś – wnuczek jubilata

Talenty poszukiwane Do wyborów czas stawać

Fundacja Środowisk Twórczych w Olsztynie organizuje – podobnie jak w ubiegłym roku – wybory laureatów Nagrody Kapituły „Talent Roku”.

Nagroda ta promuje wyjątkowo uzdolnionych i szczególnie utalentowanych twórców wszelkich form kultury, sztuki i nauki regionu warmińsko-mazurskiego. Kapituła nagrodzi najwybitniejszych z nich i propagować będzie Młode Talenty, umożliwiając im rozwijanie swych umiejętności artystycznych i naukowych.

Nagradzane kategorie twórczości zgrupowano wedle klasyfikacji Muz Greckich, z poszerzeniem ich symbolicznego znaczenie, właściwego dla współczesności.

Wnioski do Nagrody (w dowolnej formie) należy zgłaszać w terminie do 31 lipca 2009 roku, pod adres Fundacji Środowisk Twórczych w Olsztynie, z wytypowaniem osób lub zespołów w następujących dziedzinach: literatura (proza, poezja, satyra), muzyka, historia i dokumentacja sztuki, sztuki piękne (malarstwo, rzeźba, grafika), tragedia, sztuki wizualne (film, teatr, fotografika), komedia i estrada, taniec, astronomia, geometria i architektura, poezja chóralna.

Oceny wniosków dokona Kapituła Nagrody, składająca się z członków założycieli Fundacji Środowisk Twórczych w Olsztynie. Wyniki wyborów zostaną ogłoszone do 31 sierpnia 2009 roku i podane do wiadomości publicznej w mediach. Laureaci otrzymają cenne nagrody ufundowane przez sponsorów, które wręczone zostaną podczas specjalnie zorganizowanej imprezy w Olsztynie, a sponsorzy nagród zostaną uhonorowani wyróżnieniami z podaniem do wiadomości publicznej we wszystkich mediach regionalnych.

Fundacja Środowisk Twórczych w Olsztynie, ul. Nowowiejskiego 5a, 10-162 Olsztyn, tel./fax +48 (089) 527 33 99.

Pierwszy numer rocznika „Okolice Ostródy” zamieszcza recenzję Włodzimierza Godlewskiego „Ostródzianie o swoim mieście”. I dobrze! Zrodziła się nowa publikacja, więc należy ją ocenić. Właśnie ocenić, a nie posłużyć się jak trampoliną przy skoku do gardła...

Ostróda i okolice

Kochajcie recenzenta dziewczyny

Zawsze uważałam, że cudzą opinię (a taką jest recenzja) należy przyjąć do wiadomości bez komentarza, jednak tym razem poczułam się wywołana do odpowiedzi.

Jak sam autor przyznaje, „... czytając recenzję, najczęściej więcej dowiedzieć się można o samym recenzencie, jego fobiach i kompleksach, gustach i guścikach, niż o recenzowanym przez niego dziele.” Święta prawda!

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to jakaś niezrozumiała niechęć do zespołu redakcyjnego (a raczej do jego części, bo „z ambony” spadli tylko: Jan Dąbrowski i Zbigniew Połoniewicz – czyli osoby znane, a o mnie, osobie skromnej wspomniano tylko przy wyliczaniu składu zespołu redakcyjnego, choć patrząc na sprawę oczami recenzenta też nie jestem bez winy). Mam wrażenie, że recenzja, nie tyle służyła ocenie wartości książki, ile prowadzeniu kolejnych personalnych rozgrywek w odwiecznej wojnie ostródzko-ostródzkiej, bo recenzent nie zadał sobie nawet trudu przeczytania ocenianej książki od deski do deski. To nawet rozumiem, bo dzieło jest opasłe, problemy w nim poruszane zróżnicowane i w celu sporządzenia uczciwej recenzji nieźle należałoby się napocić, aby je zgłębić i przeanalizować. Do napisania paszkwilu natomiast wystarczyłoby przeczytać fragmenty, szczególnie te, w których „mieszały” pewne osoby. Dlatego Włodzimierz Godlewski szczegółowo zapoznał się z tekstami Jana Dąbrowskiego i Zbigniewa Połoniewicza, bo ich właśnie miał na widelcu.

Włodzimierz Godlewski znany jest z tego, że „dowała” osobom znanym w mieście. Nieważne jest, słusznie czy nie, ważne, że dowała! To ludzi kręci! I to nazywa się, że ma „dobre pióro”. Gdyby miał zamiar napisać recenzję, a nie paszkwil, zauważyłby, że nie tylko przy tekście Jana Dąbrowskiego jest komentarz. Natomiast gdyby

zechciał poszperać w literaturze, znalazłby dowody, że na wschodzie w jednych stronach „taczało się” jaja, a w innych „kaczało się” je. Włodzimierz Godlewski o tym nie wie i nie tylko o tym... zresztą wcale nie wstydi się swojej ignorancji. Z całkowitą otwartością przyznaje: „dwa nazwiska: Dąbrowskiego i Maciejewskiej, nie wiadomo dlaczego, zostały podkreślone.” Powiem krótko, fachowy recenzent by wiedział!

Różnimy się z recenzentem w pojmowaniu idei małej ojczyzny. W moim pojęciu ojczyzna, to nie tylko ziemia, budynki i budowle, ale i (a może przede wszystkim) ludzie oraz bogactwo, które w sobie noszą, wraz z tradycją i obyczajami. Skoro mamy mieszkańców z Wilna, Podola, czy Ukrainy, to nasze, ostródzkie zwyczaje są właśnie takie. Innych nie ma, bo nas tu, do licha, nie było! Zdaniem Włodzimierza Godlewskiego ten, który wyjechał z Ostródy, to już nie ostródzianin i jego wspomnienia o Ostródzie powojennej „powinny się znaleźć w zupełnie innej książce”. Ciekawe jakiej? Dlaczego „eksostródzianin” nie ma prawa zaistnieć w książce o mieście jego młodości? Choćby na przykład żeglarka Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, obecnie przecież gdańszczanka.

Myślą przewodnią naszej pracy było ocalić od zapomnienia. Z recenzji wynika, że jej autor o tym nie wiedział, a powinien, skoro już zdecydował się nas oceniać. Często stawaliśmy przed wyborem, co jest ważniejsze: forma wypowiedzi, czy jej treść. Wybieraliśmy oczywiście treść i to zostało nam poczytane jako: „zwykle redakcyjne niechlujstwo”.

Recenzent domaga się kategorycznie, abyśmy ingerowali w autorskie teksty. Bogiem Ci on się mieni, czy kimże? Ale nawet Bóg nie zmusi nas do „upiększania” rękopisów osób, które już zmarły.



Maszyna do pisania marki „F.K.” produkcji Fabryki Karabinów w Warszawie, z lat 30-tych XX w.

Każdy ma prawo być taki, jaki jest i jeśli ktoś uważa czyjeś wspomnienia za groteskę, to nie ma w nim tolerancji za grosz. To właśnie język (choć nie tylko!) charakteryzuje osobę, jej stan, pozycję społeczną i tamte czasy. I nam nic do tego! A „ulepszać” rękopisy osób, z którymi nie ma już kontaktu??? Ja osobiście się nie odważę! Niemniej stać mnie na zwrócenie uwagi, iż pani Purzycka ma na imię Joanna, czego tak skrupulatny recenzent nie powinien zmieniać w dość dowolny sposób.

Szanowny panie recenzencie! Nie spodobała się panu nasza książka. Trudno, to rzecz gustu. Ale dlaczego obraża pan ludzi, od których zbieraliśmy do niej wspomnienia? Pisze pan, że książka stanowi zbiór przypadkowych relacji zbieranych od byle kogo. Któż to jest ten „BYLE KTO”??? Częstka przypadkowego społeczeństwa, któremu wara od naukowych annałów i arystokratycznych salonów redakcyjnych?

Dziewczyny! Dlaczego nie kochacie Włodzimierza Godlewskiego? Wiem! Nie jest to zadanie łatwe, bo starszy pan ma węża w kieszeni i jak młody gniewny zionie jadem!

P.S. Mimo wszystko dziękuję, panie recenzencie, za kilka rozsądnych i rzeczowych uwag w recenzji.

Krystyna Maciejewska

Aleksandra Wołosa pastelowy Olsztyn

Spacerem leniwym, z kredką

Do grona tych, którym równo rok temu zazdrościliśmy, postanawiając jednocześnie zdobyć się na naśladownictwo, należała – przypominę – Joanna Wańkowska-Sobiesiak i Aleksander Wołos. Po upływie roku – ona wydała kolejną książkę (nagrodzoną nominacją do „Wawrzynu”), on – świętował otwarcie kolejnej wystawy swych pastel. Tym razem artysta pomalował nimi Olsztyn.

Wernisaż wystawy przyciągnął do Galerii Rynek tłum zaciekawionych. Przyjaciół Artysty, sympatyków jego twórczości, znajomych, zaciekawionych tym, co nowego ma on do powiedzenia czy przechodniów, pierwszy raz stykających się z pastelowym spojrzeniem Aleksandra Wołosa.

Od jednego z tych przechodniów dowiedziałem się, że twórca tych pastelowych olsztyńskich impresji namalował miasto wymagowane, upiękzone. Przyjąłem tę opinię do wiadomości, ale wróciłem do galerii, by wyobrazić sobie, jak miałby prawdziwie wyglądać Olsztyn na kartonach Wołosa. I tak powstała moja (z anonimowym przechodniem) antywystawa. Tu wyłamany chodnik, tam brudna kałuża, Kopernik na podzamkowym cokole pokazywałby plecy z odciskiem przedwojennej tablicy pamiątkowej, zamiast szuwarów jeziornych – zdechła opona, butelki po coli,

brudne torby plastikowe, rozdeptane kwiaty na rabatach przed BWA etc.

W jednym z miast Turynii, przed kościołem dostrzegłem starszka przeglądającego jakąś księgę. Zaciekawiony podszedłem bliżej. Ową księgą był – ku memu osłupieniu – album Olsztyna. Zagadnięty powiedział, że tęskni do tego miasta i przy łada okazji przygląda mu się na kartach albumu, bo nie ma w swym domu obrazu, pokazującego miasto jego dzieciństwa.

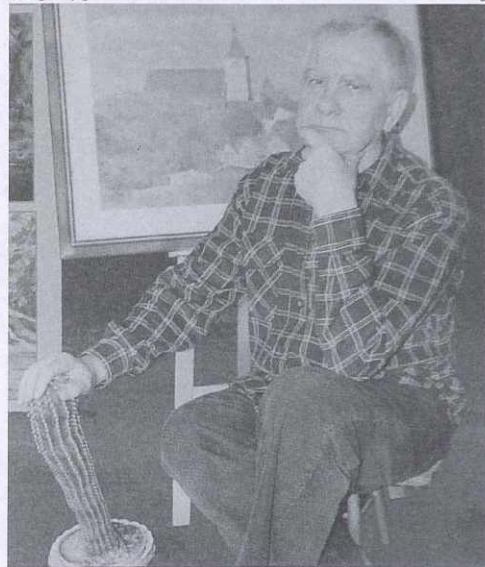
Pastelowy Olsztyn, pokazywany na wystawionych kartonach, jest miastem ładnym. Ale nie w znaczeniu – ładniejszym, niż jest w rzeczywistości, lecz ładnym w oczach Aleksandra Wołosa dorosłego. Przecież jego kolebka stała w południowo-wschodniej krainie. Olsztyn stał się z czasem nową ojczyzną. O uczuciu do niej świadczą m.in. jego najnowsze pastele.

Dodam – ujawniając tajemnicę, której sam artysta jakoś nie

skrywa, że kredki którymi maluje on m.in. olsztyński świat, sam własnoręcznie wytwarza. Widziałem nie raz schnące na deseczce kolorowe prostopadłościaki w papierowych tutkach, przypominające cukierkowe pokusy. Niczym w dawnej pracowni mistrza, w której on sam jest centrum mądrości stylu, barw, spojrzeń, mistrzem farb, ich doboru, intensywności, alchemii każdego szczegółu. Nie wiem czy jest jeszcze jakaś technika plastyczna, której Aleksander Wołos dotąd nie użył. Z rzeźbą włącznie. Z tym tylko, że nie ma on własnej pracowni, która mogłaby coś przypominać. To tylko skromny pokoik w M-ileś.

A tak między nami – tylko na łamach „Bez wierszówki” znaleźć można „dostrzeżenia” Aleksandra Wołosa z zakamarków Olsztyna, które u nas drukuje i ilustruje.

kaj



Fot. Z karnetu Artysty

Benedykt Błoński – 27 lat z batutą

Koncert pożegnalny w lekkim nastroju

W budującym się olsztyńskim kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej, pośród szarych jeszcze, betonowych murów, stał się zespół chórzystów w komplecie „nadliczbowym”. Oficjalnie, zresztą po raz drugi, miał zabrzmieć koncert charytatywny. Z myślą o dzieciach, których rodziców nie stać na ufundowanie im zachwycających wakacji. Mniej oficjalnie – miał to być koncert, którym Benedykt Błoński z melodią podzieloną na głosy, w ukłonach, z wdzięcznością, zdecydował żegnać się już, jako dyrygent Chóru im. prof. Wiktora Wawrzyczka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Natychmiast nasuwa się pytanie o przyczynę takiej decyzji. Mam nadzieję powrócić do zgłębienia tej tajemnicy, dziś wszakże spojrzę na to, co się zdarza, nieco inaczej, niż nakazywałaby mi dziennikarska wścibskość.

Kiedy dwa lata temu kończyłem pisanie książki o „Wawrzyczkach” – „Koncert wielki na głosy unisono” nie przypuszczałem (nie jedyny), że nad chórem, jego przyszłością zawisły czarne chmury. W końcowym rozdziale „Kadencja” napisałem: „Dziś znowu cieszymy się, nie tylko że nasz chór wciąż górą, ale i z tego, że proroczy prof. Wawrzyczek wskazał bezbłędnie drogę chórowi i to niezwykle trudną. Zasłużył on widać na takiego dyrygenta, który – nie będąc przez Mistrza namaszczoney – pojął od pierwszych dni trzymania dyrygen-

ckiej pałeczki, którą i jak chór prowadzić. Ten zaś, stając się z czasem instytucją kultywującą tradycję dawnych polskich zespołów śpiewaczych i tworzący z biegiem lat własne, staje się sławniejszy od swego miasta. Od swej Uczelni. Niczym flaga, po której są rozpoznawalne – Olsztyn i Uniwersytet”.

Koncert w kościelnym wnętrzu stwarza - z natury rzeczy – swoistą atmosferę, daleką od egzaltacji, nadmiernych wzruszeń, raczej do podziękliwości i umiaru. Toteż w słowach dyrygenta, kończącego karierę z „Wawrzyczkami” przeważały podziękowania. Poparte muzyką. Ciekaw byłem po jakie kompozycje sięgnie dyrygent na ten pożegnalny czas. Wybrał nastrój narzucany najpiękniejszą porą roku – „W sezonie róż...”, muzyki Beatlesów, i tej z reper-

tuaru Louisa Armstronga, Burta Bacharacha, muzyki z „Groniów naszych”, opiewanego mostu w Avignon.

A kiedy już wręczono kwiaty, kiedy wybrzmiała melodia „Goodnight, sweetheart”, nastąpiła owacja na stojąco, wiedziałem, że – jak to jest w obyczaju chóru – na zamknięcie myśli najstosowniejsze będzie „Gaude Mater Polonia”. Mimo woli nas wszystkich samo dopisało się inne zamknięcie dziejów chóru „Wawrzyczki”, niż to przewidziałem w swej książce, swoisty aneks. Takiego rozwiązania finału forma koncertowa (a taką przybrałem w swej książce) nie przewiduje. Skoro jednak życie stwarza konieczność znalezienia rozwiązania. Tak więc zarysowuje się koda.

Ci humaniści, ci pedagogzy, którzy podjęli decyzję o przerwaniu

nici wiążącej chór z dyrygentem, publicznością, ze słuchaczem, niech wezmą na siebie odpowiedzialność proporcjonalną do szczebla zajmowanego w hierarchii społecznej. Odpowiedzialność za zminimalizowanie dzieła niespełna 60-letniego. Dając mu początek prof. dr Wiktor Wawrzyczek wiedział doskonale, jakie znaczenie ma chór dla społeczności wyższej uczelni. Dziś – widać – nie jest to wcale tak oczywiste.

A samemu Benowi Błońskiemu szczerze życzę, by muzyka upomniała się o niego i narzuciła mu nowe wyzwania. Wiem przecież, iż wobec jej wiernych, ona bywa doprawdy hojna.

Aż strach myśleć, co stanie się po wakacjach, w październiku. Kto ten chór poprowadzi?

Krzysztof Panasiak

Z bocznej trybuny

Sportowa marka małej ojczyzny

Zbigniew Wytrązek

Są najbardziej rozpoznawaną sportową marką regionu. Olsztyna przede wszystkim. I czy się to komuś podoba, czy nie – ikoną naszej małej ojczyzny. Siatkarze AZS.



Od lewej: Mariusz Szyszko, prezes zarządu spółki „Piłka siatkowa AZS UWM”, obok Mariusz Sordyl, trener AZS UWM.

Tak było przed laty i nie rozumiem, dlaczego dziś ma się to zmienić. Z powodu mocarstwowych ciągłotek niektórych kibiców? A może zawodu z niespełnionych marzeń o mistrzostwie Polski, otwierającym nowy rozdział w historii olsztyńskiej siatkówki – na miarę XXI wieku. Frustracje tak głęboko odcisnęły swe piętno w świadomości wielu olsztyńian, że wywołują agresję, lawinę pretensji i mrocznych wizji. Na szczęście dalekich od prawdy. O czym mogliśmy się przekonać podczas publicznej rozprawki nad przyszłością kortowskiej siatkówki. Drugiej tego typu, bo pierwsza, w październiku ubiegłego roku, miała miejsce przed mikrofonami Radia Olsztyn („Potyczki z siatkówką w tle”, nr 8/49 „Bez wierszówki”). Ale tamta była w nieco innej tonacji, zaprawiona sporą porcją goryczy. Za nieudolność w zarządzaniu kortowską spółką. Za błogi spokój, zadufanie, a może łatwowierność. Rej w tym wodził jeden z najbardziej zasłużonych zawodników, szczytujący się nawet złotym medalem igrzysk olimpijskich, który w dosadnych słowach określał owe „bagienko”. I kiedy dyskutowano o ewentualnych następcach w sponsorowaniu zespołu uważał, że w takie „g” nikt nie będzie chciał wchodzić. Miał sporo racji, bo były tego efekty, finansowe oraz organizacyjne.

Na szczęście, to już historia, do której uczestnicy drugiej, czerwcowej dyskusji – optymistycznej w zamyśle, a zorganizowanej przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” – nie za bardzo chcieli wracać. Jed-

nak Mariusz Szyszko, przejmując stery rządów spółki, był świadom niechlubnych zaszłości i związanych z tym problemów. Wyzwanie podjął, gdyż jest „walczakiem”, czego przed laty dawał dowody, gdy z olsztyńskim zespołem grał o najwyższe cele. W „stajni Augiasza” – mimo krótkiego stażu – zdążył sporo posprzątać. Ale starych błędów nie chce powtarzać i grzeszek na wierzbie nie zamierza obciążać. Co u poprzedników było regułą i powszechnie stosowanym zabiegiem medialnym. Za to więcej mówi o wyzwaniach. Przedpole ma nieco przetarte, bo spółka, dzięki pomocy Uniwersytetu, samorządów miasta i województwa oraz sporej grupy firm i prywatnych darczyńców, pozbyła się długów (5 mln zł). Podpisano także porozumienie o współpracy z jedną z renomowanych firm na naszym rynku. Jaką, tego nikt z wódaty nie chce ujawnić, chociaż z wypowiedzi prof. Władysława Kordana, przewodniczącego rady nadzorczej, wynika że wiarygodną, bo pozwalającą na rozpoczęcie rozmów z zawodnikami o kontraktach na nowy sezon.

To porozumienie daje pewną stabilność, twierdził profesor Kordan. I stwarza gwarancje przystąpienia drużyny do rozgrywek nowego sezonu, dodawał. O personalnych przymiarkach też mówiono. Trener Sordyl był dobrej myśli i do pozostania w AZS Krzysztofa Andrzejewskiego czy Tomasza Józefackiego (Paweł Siezieniewski i Jakub Oczko mają ważne kontrakty), był przekonany. Chciał, by

w zespole nadal grał Tomasz Kowalczyk, a z Tomaszem Stańczukiem, którego komplementował za ogromne postępy, jakie zrobił w minionym sezonie, wiązał spore nadzieje. Ale o wzmocnieniach nie zapomniał i jeżeli pozwolą na to finanse, a żądania zawodników nie będą zbyt wygórowane, myślał o dwóch obcokrajowcach i jednym graczem z Polski. Ma aż czterech Polaków (25 czerwca, data powstania artykułu – red.), środkowego Dawida Gunia (wypożyczenie ze Skry Bełchatów), atakującego Wojciecha Winnika z Trefla Gdańsk oraz dwóch graczy z I-ligowego BBTS Bielsko-Biała, przyjmującego Tomasza Tomczyka i Macieja Kusaja, który na pozycji rozgrywanego będzie zmiennikiem Jakuba Oczki. Co wcale nie znaczy, że z zagranicznymi zawodnikami, środkowym i przyjmującym, może być krucho. Jeden już jest, Kanadyjczyk Steve Brinkman, niezwykle doświadczony środkowy, legitymujący się również słusznym wzrostem – 202 cm. Od 9. lat występuje w reprezentacji Kanady, zaś w swej karierze zaliczył też siedem klubów.

– Dla mnie istotne jest – powiedział GW trener Sordyl – że po ubiegłym roku, kiedy w klubie było wiele zawirowań, nadchodzący sezon będzie prawdziwym

sprawdzianem. To spore wyzwanie. Jeżeli chodzi o prowadzenie drużyny i atmosferę związaną ze sprawami poza sportowymi, to bez wątplenia będzie spokojniej. Daje to duży komfort pracy, na co bardzo liczę. Wierzę, iż nadchodzący rok pozwoli klubowi zbudować „bazę” na kolejne lata. Na to będziemy wszyscy pracowali, zarówno zespół z trenerami, jak i działacze AZS-u.

W podobnym tonie, choć bardziej asekuracyjnym, wypowiedział się także prezes Szyszko. Stwierdził on: – Skończyły się czasy dobrych wujków z Ameryki, którzy wchodziłi do klubu i w pojedynkę uszczęśliwiali ten klub swoją kasą. To było dobre, dopóki było dobrze. Ale jak taki PZU czy inny Mlekpól nagle zabierał swoje zabawki, to robiło się niebezpiecznie. Dziś widzę to tak: niech znajdzie się 20 firm, które zdecydują się wyłożyć po 20 tysięcy złotych, 10 następnych po 100 tysięcy i dwie po 1,5 miliona. No i już jest nieźle.

Tak mówił Mariusz Szyszko w wywiadzie dla „Gazety Olsztyńskiej”.

A może będzie jeszcze lepiej. I w końcu przestaniemy snuć katastroficzne wizje. Może; jednak nie do końca jestem tego pewny. Uwielbiamy szukać dziury w całym. Zwłaszcza w ikonach. ■



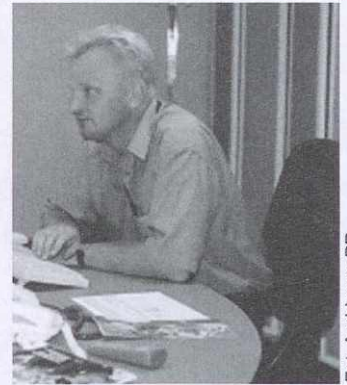
Uczestnicy dyskusji (od lewej): Mariusz Sordyl, trener AZS UWM, Mariusz Szyszko, prezes zarządu spółki, prof. Władysław Kordan, przewodniczący rady nadzorczej spółki, Anna Wasilewska, dyrektor Departamentu Sportu Urzędu Marszałkowskiego, Jerzy Mróz, prezes Fundacji Jerzego Huberta Wagnera, Jerzy Szmit, z-ca prezidenta Olsztyna oraz prowadzący spotkanie, dziennikarz GW.

Fot. autor

Twarze olsztyńskich mediów

Mariusz Borsiak

– *trzeba umieć rozmawiać z każdym*



Fot. Archiwum PR

Na stronie internetowej olsztyńskiej rozgłośni można o nim przeczytać że: „jako dziennikarz zadebiutował w 1983 roku w „Dzienniku Pojezierza”. Potem była Telewizja, a od 1985 roku jest Radio Olsztyn. W ogólnopolskich konkursach radiowych zdobył kilka nagród za reportaże. Większość dotyczyła wpływu polsko-niemieckich stosunków na losy ludzi oraz mniejszości narodowych. W 2008 roku zdobył kolejne ważne dla niego nagrody za reportaże: Telewizji i Radia Republiki Ukrainy w konkursie „My Native Land” i na Festiwalu Medialnym w Łodzi w konkursie „Człowiek w zagrożeniu”. Pomysłodawca i organizator od 2002 roku Ogólnopolskiego Konkursu na Reportaż Radiowy „Pogranicze”. Dzięki temu projektowi archiwum Polskiego Radia Olsztyn wzbogaca się każdego roku o najlepsze polskie reportaże poruszające problematykę Pogranicza. Absolwent pedagogiki kulturalno – oświatowej na olsztyńskiej WSP i dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim”.

Dziennikarska profesja to nie są raczej marzenia małego chłopca, a nawet nastolatka, jak to było w twoim przypadku?

Namówili mnie przyjaciele... Władek Bogdanowski i Andrzej Śleszyński. I chyba łatwo im poszło, bo zazdrościłem im legitymacji zezwalających na wstęp do DŚT. Gdy się zorientowałem w co wdepnąłem, było za późno...

Zaczynałeś w „Dzienniku Pojezierza”, co z tamtych lat najbardziej utkwiło Ci w pamięci?

„Dziennik Pojezierza” to epizod. Na początku lat 80 pracowałem w firmie zajmującej się dystrybucją filmów. Między innymi układałem repertuar tzw. kin studyjnych, które z założenia oferowały ambitniejszy program. „Dziennik Pojezierza” dawał możliwość zachęcenia do skorzystania z tej oferty. A ja pęczniałem z dumy widząc swoje inicjały „mb” pod notkami o filmach.

Praca w telewizji, to był kolejny przystanek w twojej dziennikarskiej karierze, bo jednak coraz bardziej szedłeś w kierunku mikrofonu a nie pióra?

W roku 1985 olsztyńska telewizja była peryferyjnym oddziałem ośrodka TVP Gdańsk. Szefem był Bogumił Osiński, a ja właściwie stażystą. Przygotowywało się krótkie wstawki do gdańskiej „Panoramy” (taki rodzaj regionalnych wiadomości). Gdy kolegom w Gdańsku brakowało materiałów, to sięgali na półkę „teren”. Ciekawa z dzisiejszej perspektywy wydaje się logistyka - wysyłało się szpule z taśmą prosząc o przysługę kie-

rowców z PKS. Materiały były najczęściej czarno-białe. Była to jednak ciekawa szkoła dziennikarska, chociażby ze względu na pracę z zespołem realizatorskim - oświetleniowcem, dźwiękowcem i oczywiście operatorem. Materiały potrafiły pojawić się na antenie z paromiesięcznym opóźnieniem. Potem miesiącami wyłączałem w radiu. Tu droga ze stołu montażowego na antenę była bez porównania krótsza.

W Radiu Olsztyn pracujesz już dwadzieścia parę lat więc chyba odnalazłeś swoje zawodowe miejsce na ziemi?

Dokładnie od 15 września 1985 roku. Sporo czasu. Zabrzmiało to banalnie, ale sądzę, że najciekawsze jednak przede mną. Wyzwaniem są nowe technologie radiowe. Internet, technika komputerowa, stwarzają nowe środki wyrazu. Media publiczne predestynowane są do tego, aby torować nowatorską drogę. Mam nadzieję, że radio publiczne odnajdzie się w swojej właściwej roli. Przede wszystkim nieschlebiana tanim gustom i odniesieniem się do polityki co najwyżej w formie komentarza.

Uchodzisz za specjalistę od radiowego reportażu, co zostało potwierdzone licznymi nagrodami w przeszłości i współcześnie, skąd zamilowanie do tej właśnie formy?

Reportaż pozostaje dla mnie kwintesencją dziennikarskiego spełnienia. Nie zgadzam się z opiniami o zmierzchu tej formy. Nowe możliwości technologiczne pokazują, że reportaż radiowy odświeża swoje oblicze. Przymierzam się do

produkcji foto - kastów (dźwięk + zsynchronizowana ilustracja fotograficzna). Zupełnie nowa jakość warsztatowa. Trudne, bo wymagające pracy ekipy realizacyjnej. Mam nadzieję, że publiczne radio umożliwi taką pracę. A co do nagród - to zawsze miłe potwierdzenie jakości pracy. Ale to od święta. Na co dzień pozostają maile od słuchaczy.

Jesteś także twórcą i organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu na Reportaż Radiowy „Pogranicze”, czy zainteresowanie tymi tematami jest tylko zawodowe?

„Pogranicze” to moje ulubione dziecko. Pierwszy konkurs został ogłoszony z okazji 50-lecia naszej rozgłośni - w 2002 roku. Teraz już wpisał się, mam nadzieję, na stałe w kalendarze polskich reportaży radiowych. Korzystając z okazji, zamiast pozdrowić ciocię, podziękuję fundatorom nagród - to dzięki Wam... I szczególne podziękowania dla prof. Roberta Traby, głównego jurora i Wojtka Ogrodzińskiego, głównego wspierającego. Dzięki konkursowi w archiwach PR Olsztyn mamy ponad 200 najpiękniejszych polskich reportaży traktujących o problematyce Pogranicza. Na Uniwersytecie Warszawskim obroniono magisterium w oparciu o dorobek imprezy. I koleżeństwo z Polski dopytuje się - więc mam nadzieję, że coraz bardziej szacowna impreza nie zawiedzie się i tym razem na swych mecenasach...

Co jest dla Ciebie najważniejsze w zawodzie dziennikarza i czy każdy może się w nim spełniać?

Oczywiście najważniejsze jest zdrowie - w tym zawodzie szczególnie psychiczne. Mam okazję (uczę „radia” studentów dziennikarstwa UWM) porównać marzenia z rzeczywistością. Staram się nie studzić zapału. Kilka osób udało mi się wręcić do zawodu - nadal się kłaniają... A z dekalogu dziennikarskiego? - Umieć rozmawiać z każdym.

Jakie były Twoje największe zawodowe wpadki lub zabawne sytuacje związane z dziennikarską pracą?

To pytanie do moich szanownych kolegów i koleżanek. Na pewno chętnie opowiedzą, a jeszcze i coś dodadzą.

Jesteś Mistrzem Polski Dziennikarzy Pilotów Rajdowych w klasie turystycznej, czy to jedyne Twoje poza dziennikarskie zajęcia?

Do rajdów samochodowych przekonał mnie Marian Bublewicz. Do dziś pamiętam niby treningowy odcinek Kaplityny - Kaplityny pokonany wraz z nim Polonezem 2000 Turbo w kolorze bahama-yellow. Pracownicy leśni z pewnego osinobusa chyba też... a inne zainteresowania - zawsze nadstawiam ucha, gdy słyszę rozmowę o Warmiakach i Mazurach, o tych co tu przyjechali i o tych co odjechali, i cieszę się, jeśli w reportażu o nich znajdzie się coś, co ułatwi zrozumienie teraźniejszości.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych sukcesów, zarówno przed mikrofonem, jak i za kierownicą.

Andrzej Zb. Brzozowski



WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

NOWOŚĆ

Nakładem Wydawnictwa „SQL”
przy wsparciu Samorządu miasta Olsztyn
oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
Oddział w Olsztynie
ukazała się nowa pozycja:



Joanna Wańkowska-Sobiesiak

NIEZWYCZAJNI

format B-5, 208 stron,
108 fotogramów,
w tym 17 barwnych,
indeksy: geograficzny
oraz nazw i nazwisk.

ISBN 978-83-88125-65-2

Cena det. 35 zł

Dystrybucja:

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

*Jeśli zapomnę o nich,
Ty Boże na niebie zapomnij o mnie*
(Adam Mickiewicz, „Dziady” cz. III)

Mozaika kultur i religii, splatanie się „wielkiej historii” z meandrami indywidualnych losów bohaterów tej książki to korzenie obecnego społeczeństwa Warmii i Mazur. Często nie zastanawiamy się jak na przestrzeni powojennych pokoleń, w postępującym procesie integracji, kształtowały się lokalne społeczności na terenach Ziem Odzyskanych. Społeczności, które choć nadal lokalne – stanowiące jednak „uśrednienie” obrazu całej Polski. Społeczności wyzbyte szowinistycznych regionalizmów, lecz nadal kultywujące swoje tradycje. Kulturę i mentalność obecnego społeczeństwa kształtowali ludzie: Ci, którzy stąd nie wyjechali; Ci, których tu siłą przywieziono i Ci, którzy przybyli tu z własnej woli. Wszyscy obciążeni bagażem łagrów, przesiedleń, obozów, konspiracji, emigracji i wspomnieniami o najbliższych, którzy tego nie doczekali. Wielu z nich już od nas odeszło, pozostały po nich jedynie wspomnienia, wielu nadal żyje wśród nas, o czym często nie wiemy. Warto poznać ich losy – losy „Niezwycajnych” – by lepiej zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

X Samochodowy Rajd Rodzinny Poznawajmy piękno Warmii

Co roku w innej scenerii, ale zawsze z dziećmi, jako częścią każdej załogi, organizowane są samochodowe rajdy rodzinne. Tegoroczny był jubileuszowy, dziesiąty, przygotowany przez Samorządową oraz Spółdzielczą Radę Osiedla w XXX-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej „Jaroty”.

W sobotnie, słoneczne przedpołudnie końca maja, na boisku Szkoły Podstawowej nr 34 zrobiło się tłoczno od samochodów i gwaro od uczestników. Na starcie pojawiło się 26 samochodów osobowych, zaś w rajdowej załodze, oprócz kierowcy i pilota, były również dzieci z niezamożnych rodzin osiedla, wytypowanych przez pedagogów szkolnych SP nr 30 i 34. W rajdzie, którego podzielona na trzy etapy trasa wiodła przez malownicze zakątki Warmii, przez Brąswald, Jonkowo, Rentyny i Gietrzwałd do Olsztyna, uczestniczyła także załoga dzieci niepełnosprawnych z opiekunami.

Na każdy etap załogi otrzymywały zagadki i zadania do rozwiązania z dziedziny bezpieczeństwa ruchu drogowego, przyrodnicze, matematyczne, językowe czy regionalne dotyczące naszej, małej ojczyzny. Po kościele w Brąswaldzie, przybliżając jego historię, oprowadzał ks. Anicet Murawski, proboszcz parafii oraz ks. Romuald Zapadka. W Rentynach na uczestników czekał ciepły posiłek i pokaz pomocy przedmedycznej, przygotowany przez Społecznych

Instruktorów Młodzieżowych PCK, co przed okresem wakacyjnym było świetnym posunięciem organizatorów. Na naukę pierwszej pomocy czy przypomnienie rad jak postępować w razie ukażenia przez żmiję – nigdy za późno. Był też czas na sportową rywalizację załóg, zaś przed dekoracją zwycięzców, pieczenie kielbasek i delektowanie się wyśmienitymi lodami. Medale, złote, srebrne i brązowe, otrzymały trzy najlepsze załogi w klasyfikacji generalnej rajdu, natomiast pozostali uczestnicy – okolicznościowe medale za udział w rajdzie. A po powrocie do Olsztyna czekała na naszych miłusińskich jeszcze jedna niespodzianka – paczki ze słodyczkami.

Tekst i zdjęcie
Teresa Antczak

P.S. W imieniu prezydium Rady Osiedla podziękowania kieruję do wszystkich, którzy przyczynili się do uświetnienia rajdu, zaś członkom naszych rad osiedlowych i Spółdzielni Mieszkaniowej „Jaroty” – podziękowanie za olbrzymie zaangażowanie w przygotowanie i przeprowadzenie rajdu.



Przeciąganie liny – zdrowa rywalizacja sportowa